Rok IV. Nr. 68

20 gr.

NOWY CZAS

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. 22 mm) 16 gr. W tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 69 mm) 1.50. — Drobne ogłoszenia za słowo 12 gr. (tylko dla celów prywatnych). Pierwsze słowo tłusty druk (najwyżej trzy słowa) 20 gr. Drobne ogłoszenia handlowe za słowo 16 gr., pierwsze słowo tłusty druk 24 grosze, (również dopuszczalne są najwyżej trzy słowa).

Jędrzejów, 13/14 czerwca 1942.

Administracja i ekspedycja: Jedrzejów, Rynek 1. Tel. 50. Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane stronom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Ukazuje się 3 razy w tygodniu: we wtorek, czwartek, sobotę (niedzielę). Prenumerata miesięczna 2.40 zł., z odnoszeniem do domu 2.80 zł., pocztą 3.20 zł.

Aleuty bazą operacyjną Japończyków przeciw Stanom Zjednoczonym.

Wiceadmirał Hamada o zwycięstwie japońskiem koło Dutch Harbour

Tokio, 12 czerwca. **Z zajęciem ważnych baz na Aleutach — twierdził wiceadmirał Hamada w wywiadzie udzielonym dziennikowi „Hoczi Szimbun" — niebezpieczeństwo aljanckiego ataku lotniczego z tego kierunku przeciw Japonji zostało usunięte.**

Jednocześnie pozycje obronne Japonji uległy przesunięciu daleko na północny wschód. Stąd powstaje teraz godny uwagi fakt, iż te same bazy na Aleutach, jakie przez Amerykanów pomyślane były jako bazy ofensywne przeciw Japonji, obecnie służą do operacyj ofensywnych sił zbrojnych japońskich przeciw Stanom Zjednoczonym.

Stany Zjednoczone musza obecnie — zauważa z sarkazmem Hamada — budować jeszcze większe bazy lotnicze, jeżeli chcą zaatakować lotnictwo Japonji. Ale dopóki dalej tak będzie, jedna baza aljancka po drugiej będą ulegały zniszczeniu.

Komandor Hiraide, kierownik wydziału prasowego marynarki japońskiej w cesarskiej kwaterze głównej, przedstawił w audycji radjowej we środę wieczorem operacje japońskie przeciw Dutch Harbour i przeciw grupie wysp Midway.

Mówił on o skutecznym ciosie przeciw kontynentowi amerykańskiemu, dzięki któremu obszar obronny Japonji na morzu został przesunięty o 2.500 mil morskich (około 4.600 km) dalej na wschód.

Operacje marynarki japońskiej — wywodził dalej komandor Hiraide — będą w przyszłości jeszcze rozleglejsze. Japonja stosuje na Oceanie Spokojnym strategję niszczenia lotniskowców aljanckich.

Akcja japońska preciw aljantom doprowadziła znowu do zniszczenia bazy, która oznaczała niebezpieczeństwo dla Japonji.

Jak chętnie — ciągnął dalej komandor Hiraide — aljanci mówia o jakiemś przełamującem zwycięstwie. Znamiennem jest natomiast, iż aljanci nie mogli przeszkodzić armji i marynarce japońskiej w ani jednem lądowaniu i ani jednem okupowaniu zachodnich wysp Aleuckich, które przecież są obszarem aljanckim. Aljanci nie zdołali nawet w okresie ataku na Midway — jak donoszą komunikaty zagraniczne — przeszkodzić ostrzeliwaniu Sidney przez Japończyków.

Wszystkie usiłowania aljantów zatuszowania swej klęski nie mają żadnego sensu.

Komandor Hiraide zakończył: „Bez wątpienia marynarka japońska będzie ciągle aktywniejsza. Przekroczyła ona już międzynarodową „linję dat" i przeszła do operacyj na wschodnim basenie oceanu Spokojnego".

Wszystkich członków załogi zatopionego lotniskowca japońskiego — według doniesienia dzienników „Tokio Niczi Niczi" i „Tokio Asahi Szimbun" — jak podano do wiadomości, zdołano uratować. Dzienniki japońskie stwierdzają, iż walki na obszarze wysp Midway stanowią w istocie tylko dalszy ciąg bitwy morskiej na morzu Koralowem.

Po dokonanem wówczas zatopieniu dwóch lotniskowców amerykańskich i jednego okrętu linjowego, marynarka japońska poszukiwała pozostałych jeszcze grup lotniskowców Stanów Zjednoczonych. Skoro tylko wykryto te jednostki floty aljantów na obszarze wysp Midway, natychmiast zdecydowano się na atak i przeprowadzono go. Po tych wydarzeniach możliwości przeprowadzenia jeszcze w przyszłości skutecznych operacyj na oceanie Spokojnym są niezwykle minimalne.

Stalin nie życzy sobie wojny z Japonją.

Genewa, 12 czerwca. **Według doniesień prasy amerykańskiej. Związek Sowietów ma być gotowy do odstąpienia Stanom Zjedn. baz morskich i powietrznych, a to na skutek przekonania Moskwy przez prezydenta Roosevelta, że pełne poparcie wojenne ze strony Stanów Zjednoczonych wobec Sowietów stanowi warunek zabezpieczenia pozycji amerykańskiej w konflikcie wojennym z Japonją.**

W tutejszych kołach sowieckich, dobrze poinformowanych o stosunkach sowiecko-japońskich, uważana jest za zupełnie nieprawdopodobną jakakolwiek ustępliwość Rosji Sowieckiej wobec Stanów Zjednoczonych w kwestji baz operacyjnych, ponieważ **Stalin nie życzy sobie w żadnym wypadku dać się wciągnąć do konfliktu z Japonją.** Wprost przeciwnie stosunki sowiecko-japońskie w ciągu ostatnich tygodni w wyniku szeregu wypadków, akcentujących wolę Związku Sowietów do zachowania neutralności, doznały pewnego odprężenia, wskutek czego jest absolutnie mało prawdopodobne, aby Moskwa uległa życzeniom Roosevelta w kwestji baz operacyjnych.

Tokio obserwuje z zaostrzona uwaga zachowanie się Związku Sowietów i każdy sprzeczny z neutralnością akt z jego strony musiałby potraktować jako brzemienną w następstwa prowokację.

Dalsze zdobycze terenowe pod Sewastopolem.

Na całym froncie wschodnim zwycięska działalność ofensywna. — Dalsze sukcesy łodzi podwodnych na morzu Śródziemnem.

Z głównej kwatery Führera, 12 czerwca. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

Pod Sewastopolem atak w zaciętych walkach o liczne urządzenia fortyfikacyjne zyskał dalej na terenie. Ponowne kontrataki nieprzyjaciela załamały się wśród wielkich strat. Siły lotników bojowych kontynuowały w gęstych szeregach atak na głęboko rozczłonkowane urządzenia fortyfikacyjne.

Na pozostałym froncie wschodnim zwycięska własna działalność ofensywna, która na wschód od Charkowa nabrała większych rozmiarów. Na froncie Wołchowa załamało się kilka ataków Sowietów.

W Afryce północnej podczas walk o twierdzę Bir Hacheim wzięto do niewoli ponad 2.000 jeńców — w większej części zwolenników generała de Gaulle i zdobyto, względnie zniszczono liczne działa, jak również kilkaset samochodów. Krwawe straty nieprzyjaciela są bardzo wysokie.

Na wschodniej części morza Śródziemnego jedna z niemieckich łodzi podwodnych zatopiła u wybrzeża Palestyny dwa parowce, łącznej pojemności 4.000 ton, jak również dwa żaglowce frachtowe. Jeden dalszy wielki parowiec został uszkodzony trafieniem torpedą.

Podczas wymienionych w komunikacie sił zbrojnych z dnia 11 czerwca ataków niemieckich łodzi podwodnych na silnie zabezpieczony konwój we wschodniej części morza Śródziemnego zatopiony został jeden dalszy transportowiec, pojemności 6.000 ton.

Podczas lotów nękających pojedynczych brytyjskich bombowców nad niemieckim, duńskim i holenderskim obszarem nadbrzeżnym zestrzelone zostały ostatniej nocy trzy nieprzyjacielskie samoloty.

Wspierany przez baterję dział szturmowych bataljon piechoty, pod dowództwem kapitana Lorenzena wyróżnił się w atakach pod Sewastopolem szczególnie przez wybitną dzielność.

Starszy sierżant Steinbatz odniósł na froncie wschodnim swoje 95, porucznik Marseille w Afryce północnej swoje 78 do 81 zwycięstwa powietrzne.

Łódź podwodna kapitana - porucznika Heidtmanna wyróżniła się szczególnie podczas zwalczania konwoju na wschodniej części morza Śródziemnego.

Nowy sukces gen. Rommla w Afryce.

Uderzenie na angielski system obronny w południowo-wschodniej części Cyrenajki.

Sztokholm, 17 czerwca. **Według ostatniego komunikatu naczelnej komendy sił zbrojnych zdobyły ostatnio siły zbrojne mocarstw osi po długotrwałym zaciętym oporze południowy filar brytyjskiego systemu obronnego w Afryce północnej fort Bir Hacheim. Tem samem generał-pułkownik Rommel w ramach swej ostatniej ofensywy osiągnął nowy znaczny sukces.**

Londyn oczywiście nowy ten sukces niemiecki zamilcza. Jedynie sprawozdawca wojskowy Reutera nazywa doniesienie niemieckie o zajęciu fortu jako „prawdopodobnie zgodne". Wiadomość wywarła na angielską opinję publiczną — jak to podaje jeden z korespondetów szwedzkich — bardzo wielkie wrażenie, gdyż bezpośrednio przedtem podawano jeszcze, iż ataki niemieckie na odcinku Bir Hacheim zostały odparte.

Bez wątpienia były walki te, jak to wynika z komunikatu naczelnej komendy niemieckich sił zbrojnych, nad wyraz zacięte. Obrońcy tego odcinka, długości mniej więcej 10 km, na środku którego znajduje się Bir Hacheim, znajdowali się w bardzo silnie umocnionych pozycjach. Pola minowe i zapory przeciwczołgowe utrudniały przeprowadzanie ataku.

Obecnie po upadku Bir Hacheim roztrząsa się w Londynie w ożywiony sposób kwestję, czy dla wojsk Rommla stanęła otworem droga do Tobruku i do granicy egipskiej, oraz, czy należy się w Afryce północnej spodziewać dalszych, nieprzyjemnych niespodziewanek.

„Daily Express" stwierdził zresztą jeszcze przed zdobyciem fortu, iż Bir Hacheim jest bardzo ważną wysuniętą placówką i dlatego posiada szczególne znaczenie. Stąd bowiem nietylko można przeprowadzić akcje, mające na celu przerwanie dowozu dla Rommla, lecz ponadto stanowi on cenną bazę dla dokonywania kontrataków. Ewentualny upadek jego oznaczałby początek nowej ofensywy, wymierzonej przeciwko Tobrukowi, przyczem dla oddziałów niemiecko-włoskich kwestja transportu dla tej nowej fazy walki uległaby znacznemu uproszczeniu. A tymczasem wbrew wszelkim oczekiwaniom angielskim nad fortecą Bir Hacheim powiewa obecnie flaga niemiecka i włoska.

Na polu bitwy pod Charkowem.



Pod Charkowem została rozegrana wielka bitwa, zakończona zwycięstwem armji niemieckiej. Ilustracja nasza przedstawia fragment ataku niemieckich czołgów.

Dzień włoskiej marynarki wojennej.

Rzym, 12 czerwca. **Król i cesarz Wiktor Emanuel III w dniu włoskiej marynarki wojennej dokonał wręczenia na Piazza Venezia 32 złotych medali, nadanych członkom włoskiej marynarki wojennej, z ogólnej liczby 40 takich medali.**

Na Piazza Venezia ustawiły się oddziały marynarki wojennej i innych części sił zbrojnych. Król, powitany przez Mussoliniego, udał się w jego towarzystwie oraz w asystencji Duca del Mare, księcia morza, Thaona di Revel do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie odbyło się wręczenie odznaczeń.

Wśród żołnierzy, odznaczonych złotym medalem, znajdują się m. i. dwaj oficerowie, którzy w wybitnym stopniu zasłużyli się przy budowie specjalnego rodzaju broni, mianowicie łodzi szturmowych. Ataki tych łodzi na zatokę południowej Sudy w dniu 26 marca 1941 roku, na port maltański Valetta 6 lipca 1941, Gibraltar 20 września 1941 i na Aleksandrję 19 marca 1941 stanowią dotychczas niezapomniane wydarzenia. Ponadto udekorowany został admirał Cattanso, który w toku ciężkiej walki morskiej na morzu Śródziemnem poszedł na dno na pokładzie swojego okrętu pod rozwiniętą flaga.

W związku z dniem 10 czerwca, jako rocznicą przystąpienia Włoch do wojny, dziennik rzymski „Giornale d'Italia" podkreśla dwie fundamentalne tezy:

1) Po dwóch latach zaciętych walk Włochy stawiają nieugięty opór. Kraj jest obecnie silniejszy i bardziej wojowniczo nastrojony, niż kiedykolwiek, biorąc czynny udział w walkach na wszystkich frontach wojennych.

2) Włochy są zdecydowane wytrwać do ostatniego dnia zmagań wojennych po stronie swoich wielkich i bohaterskich sprzymierzeńców, Niemiec i Japonji, dzielić ich los i wspólnie z nimi wywalczyć na polach bitew wielkie, totalne zwycięstwo.

Serrano Suner udał się do Włoch

Madryt, 12 czerwca. Hiszpański minister spraw zagranicznych Serrano Suner odjechał w środę wieczorem w otoczeniu kilku współpracowników do Włoch, gdzie będzie gościem włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Ciano.

Twórca nowych Włoch

(ty) **Kraków**, 12 czerwca.

Rocznica przystąpienia Włoch do wojny w dniu 10 czerwca 1940 minęła pod znakiem uroczystości, wykazujących dobitnie wolę całego narodu włoskiego, doprowadzenia wojny do zwycięskiego zakończenia. Wykazały one również głębokie przywiązanie wszystkich warstw społeczeństwa włoskiego do najwyższego kierownika i twórcy nowych Włoch.

Istotnie też historja zna niewiele postaci tak wybitnych i przełomowych, jak Benito Mussolini. Żywotność i energja jego jest poprostu zdumiewająca. W tym roku mija przecież 20 lat od chwili, kiedy we wrześniu 1922 r. mało jeszcze wówczas znany w świecie przywódca Fascii, to jest związków byłych żołnierzy frontowych, wkroczył na czele grupki swoich zwolenników w mury Wiecznego Miasta Rzymu i udał się do króla, żądając w imię dobra narodu oddania sobie najwyższej władzy.

Ten gest skromnego i znanego dotychczas jedynie z kampanij prasowych człowieka stanowi początek jego dla Włoch tak przełomowej działalności. Jaką siłę wewnętrzną musiał czuć w tej chwili Benito Mussolini, kiedy odważył się stawić czoła chaotycznej sytuacji wewnętrznej, w jakiej znajdowały się ówczesne Włochy. Mussolini czuł w tej chwili, że los Włoch leży nie w rękach chwiejnych polityków i skorumpowanych partij politycznych, nie w rękach ulicy, idącej za każdym pochlebcą i nieuczciwym demagogiem, ale w rękach uczciwych, miłujących kraj ludzi siły i pracy, idących pod jego przewodnictwem ku wielkiej Italji.

Ta siła wewnętrzna zapewniła też Mussoliniemu błyskawiczne i zdumiewające trwałe zwycięstwo. Król oddał bez wahania ster rządu w ręce zupełnie nowego i bezkompromisowego człowieka, który jasno i logicznie wytyczoną drogą poszedł ku swoim celom, polegającym na realizowaniu wielkiego dzieła odrodzenia Włoch.

Fakt stworzenia przez Mussoliniego w ciągu zaledwie lat potężnego imperjum ze słabnącego i niejednokrotnie lekceważonego kraju musi napełnić pełnym podziwem dla wielkiej idei, przenikającej wszystkie poczynania tego epokowego człowieka. Żaden krok, czyniony przez niego, żadna kreska w jego dekretach nie jest przypadkowa i nieprzemyślana. Całe dzieło jego życia stanowi zwartą, logicznie skupioną bryłę, a wszelkie, nawet najdrobniejsze pociągnięcia stanowią kółeczka jednej, jedynej, wszechogarniającej maszyny, toczącej się ku jednemu i wszystko obejmującemu celowi: potędze Włoch.

Mussolini nie odrodził Włoch od strony tylko zewnętrznej. **Gwarancją głęboko sięgających przemian, jakie rzucają się w oczy każdemu śledzącemu losy narodu włoskiego w okresie rządów Mussoliniego, jest niesłychany zwrot, dokonany w całej psychice Włochów pod wpływem jego przemożnej indywidualności.** Żelazną miotłą usunął on z zakamarków duszy włoskiej wszelkie niedociągnięcia i kompromisy, z handlarzy uczynił bojowników, a z lekkoduchów, żyjących z dnia na dzień, pionierów siły i potęgi państwa.

Potęgę państwa oparł on nietylko na karabinach i armatach, ale i na wysiłku i poświęceniu jego obywateli. Siłę waluty, wbrew opinji całego ówczesnego świata, zdumionego niesłychaną śmiałością nowatora, kpiącego z szacherek giełdziarskich i przetargów zakulisowych, złożył w niezawodne ręce ludu pracy, ciężko wykuwającego swój codzienny chleb w żmudnym i uczciwym trudzie. Zamiast przywilejów stanowych, praca stała się glejtem, zapewniającym uznanie i stanowisko społeczeństwa. Na takim fundamencie oparł Mussolini siłę stworzonego przez siebie imperjum.

Mussolini jest typem przebojowym. Nie ustaje w połowie drogi. Raz rozpoczęty przez siebie proces przemian społecznych czy działań politycznych doprowadza do logicznego końca, przyczem nauczył on świat starej, a jednak nowej prawdy, że żaden sukces, żadne wielkie dzieło nie może odbyć się bez ofiar i ciężkiego, mozolnego trudu.

Toteż nie cofał się on przed największym wysiłkiem fizycznym czy materjalnym, gdy chodziło o uzyskanie faktycznych, realnych korzyści, choćby owoce miała przynieść dopiero odległa, pozornie niepewna przyszłość. Czy przy wielkiej akcji osuszania odwiecznych bagien Pontyjskich, czy zakrojonej na rewolucyjną skalę reformie rolnej, stanowiącej piętę Achillesową wszystkich poprzednich reżimów włoskich, czy przy organizowaniu zawikłanych finansów państwa włoskiego, czy wreszcie fundowaniu imperjum w drodze zdobywania obcych, pozornie niezdobytych terytorjów — wszędzie wyczuwało się, że czyny te nie stanowią dla Mussoliniego celu samego w sobie.

Pod kierownictwem takiego męża, Włochy już przez 2 lata stawiają nieugięty opór w toczącej się obecnie wojnie, stojąc ramię przy ramieniu przy swoich wielkich sprzymierzeńcach Niemcach i Japonji, zdecydowane z niemi wywalczyć na polach bitew wielkie, totalne zwycięstwo. **Włochy biorą czynny udział w walkach na wszystkich frontach wojennych, zmierzając ku ostatecznemu celowi, jakim jest stworzenie nowej Europy i nowego, odrodzonego moralnie i ideologicznie świata.**

W dniu 11 czerwca o godz. 11.38 dokonano pomyślnie pierwszej jazdy próbnej przez tunel podmorski, łączący Moji z Szimonoseki. Ruch towarowy odbywać się będzie począwszy od dnia 1 lipca, a ruch osobowy od października.

Zdobycie ważnej pozycji brytyjskiej w Afryce północnej.

Fort Bir Hacheim w rękach niemieckich.

Z głównej kwatery Führera, 11 czerwca. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

Na terenie fortyfikacyjnym Sewastopolu atak w twardych walkach został dalej przeniesiony. Rozpaczliwe kontrataki nieprzyjaciela pozostały bezskuteczne. W przebiegu potężnych ataków powietrznych na teren Sewastopola w porcie twierdzy zatopiony został przez trafienie bombą jeden okręt handlowy, pojemności 3.000 ton.

Na północnym odcinku frontu wschodniego nieprzyjaciel, pod naciskiem naszych posuwających się wojsk, poddał liczne miejscowości. Na froncie Wołchowa odparte zostały silne nieprzyjacielskie ataki wśród krwawych strat nieprzyjaciela. — Artylerja nadbrzeżna wojska lądowego zwalczała z dobrym skutkiem nieprzyjacielski ruch okrętowy w zatoce Kronsztackiej. Wypływająca z Leningradu łódź podwodna i łódź towarzysząca zostały podpalone.

W Afryce północnej zdobyty został szturmem w dzisiejszych godzinach przedpołudniowych po kilkudniowym, zaciętym oporze otoczonych tam znacznych sił nieprzyjacielskich, fort Bir Hacheim, południowy filar brytyjskiego systemu obronnego. Powietrzne siły zbrojne atakowały w walkach ziemnych i bombardowały brytyjskie zbiorowiska okrętów i kolumny. W walkach powietrznych Brytyjczycy stracili 21 samolotów.

Na wschodniej części morza Śródziemnego niemieckie łodzie podwodne zaatakowały silnie zabezpieczony, przeznaczony do Tobruku konwój. W śmiałym ataku zatopiły one dwa ciężko obładowane okręty-cysterny, łącznej pojemności 12.000 ton. Pozatem uszkodzone zostały przez trafienia torpedami cztery transportowce.

Na wyspie Malcie brytyjskie lotniska były obrzucane bombami za dnia i w nocy. Niemieckie i włoskie myśliwce zniszczyły przytem osiem brytyjskich samolotów.

U południowego wybrzeża brytyjskiego samoloty bojowe uzyskały w ostatniej nocy celne trafienia bombami ciężkiego kalibru w trzy okręty handlowe, średniej wielkości.

Porucznik Gnädig, szef kompanji w pewnym pułku piechoty, wyróżnił się szczególną dzielnością podczas walk pod Sewastopolem.

Sukcesy lotnictwa włoskiego w dwóch latach wojny.

Rzym, 12 czerwca. **Urzędowo ogłoszono następujące dane o akcji lotnictwa włoskiego w ciągu dwóch pierwszych lat wojny:**

Ogółem lotnicy włoscy dokonali 50.050 akcji bojowych. Zrzucono 344.614 bomb, przyczem długość lotów wynosiła 298.557 godzin.

W celach transportowych przebyto 37.452 loty o długości 28,810.424 km, podczas których przetransportowano 345 975 osób, oraz 23,726.419 kg materjału.

Aljantom zadano następujące straty:

W walkach powietrznych zniszczono 1.280 samolotów, przyczem ilość prawdopodobnie zniszczonych aparatów wynosi 518, na ziemi zniszczono ponad wszelką wątpliwość 449 samolotów, a prawdopodobnie zniszczono 275, obrona przeciwlotnicza zestrzeliła z pewnością 784 samoloty, a prawdopodobnie zestrzeliła 16.

Skutkiem działania bomb lub torped zatopiono 34 okręty wojenne, uszkodzono 151 statków wojennych, 181 celnych trafień, skutkiem działania bomb lub torped zatopiono 65 statków handlowych, uszkodzono 81, a celnie trafiono 107 razy.

Trzy bitwy zniszczyły zupełnie siły Czungkingu.

Tokio, 12 czerwca. **Japońskie biuro informacyjne Domei komunikuje z frontu Czungkingu co następuje:**

Japońskie siły zbrojne w toku swej wzmocnionej ofensywy na środkowych odcinkach prowincji Czekiung rozbiły zupełnie formacje wojsk Czungkingu w trzech bitwach pod Kinlau, Czuczau i Tyngyang. Zwłaszcza w bitwie pod Czuczau, Japończycy zadali śmiertelne uderzenie przeciwnikowi, niszcząs przytem 16 i 86 dywizję wojsk Czungkingu.

Do dnia 8 czerwca znane były następujące sukcesy operacyj w Czekiang: Czangkaiszek stracił 11.660 zabitych i 6.797 jeńców. Łup w postaci broni i amunicji wynosił: 32 działa polowe z amunicją, 34 moździerze okopowe z amunicją, 52 ciężkie karabiny maszynowe, 22 lekkie karabiny maszynowe, nadto znaczne ilości amunicji i innych materjałów wojennych.

Operacje pod Czuczau przyniosły następujące rezultaty: wojska Czungkinga straciły 1101 zabitych i 5720 jeńców. Z materjałów bojowych zdobyto 25 dział polowych i górskich ze znacznemi ilościami amunicji, 20 moździerzy okopowych z amunicją, 36 ciężkich i 156 lekkich karabinów maszynowych, wielkie ilości ręcznej broni palnej, amunicji i innego sprzętu bojowego.

Straty japońskie w czasie tych akcji bojowych wynosiły 385 zabitych, z czego 218 przypada na operacje pod Czuczau.

Aktywność Japończyków w Mongolji.

Berno, 12 czerwca. **Za najbardziej aktualne niebezpieczeństwo dla rządu Czungkingu uważany jest w obecnej chwili nowy front, stworzony przez Japończyków w Mongolji wewnętrznej.**

Według nadeszłych tu informacyj, są tam w toku zakrojone na większą skalę operacje, zagrażające starym drogom karawanowym pomiędzy Chinami i Związkiem Sowietów. W wypadku przecięcia tych dróg Czungking straci swoje ostatnie, jakkolwiek bardzo niedoskonałe połączenie komunikacyjne ze światem zewnętrznym.

„Ogólne położenie Chin stało się niewątpliwie bardzo poważne" — temi słowami rozpoczyna „Exchange" swoje sprawozdanie z Czungkingu. „Budowa nowych dróg może tylko częściowo przyczynić się do nawiązania utraconj łączności ze światem". Jeżeli mamy naprawdę przynieść pomoc rządowi Czungkingu — pisze dalej sprawozdawca wymienionego pisma — aljanci powinni odzyskać z powrotem panowanie w strefie powietrznej i odbić Rangoon, czyli uruchomić ponownie szosę burmańską, celem zaopatrywania przez nią rządu Czungkingu. Żądanie takie jest oczywiście utopją; w każdym razie świadczy ono o wielkiem znaczeniu zwycięstwa Japończyków w kampanji burmańskiej.

Walka z plagą szczurów.

Kraków, 11 czerwca. **Bez zainteresowania się statystyką nie możemy sobie nawet w przybliżeniu wyobrazić, do jakich rozmiarów dochodzi plaga rozplenienia się szczurów. Bo szczury trapią ludzkość od niepamiętnych czasów. Szczególnie w okresie wojen przyjmuje ta plaga zastraszające rozmiary. Gryzonie te wykazują niezwykłą płodność i różnorodność gatunków, wskutek czego walka z niemi jest nader trudna.**

Obserwacje zrobione nad jedną parą szczurów wykazały, że **z tej jednej pary w ciągu jednego roku wyszły cztery pokolenia**, które w sumie dały **1000 sztuk potomstwa.** Łatwo to zrozumieć można, jeśli zważymy, że szczurzyca nosi płód 22—26 dni i że wobec tego **zdolna jest rzucić pomiot 6—7 razy rocznie.** Pierwszy pomiot tej pary dał 12 młodych, drugi 24. W tym czasie młode z pierwszego pomiotu stały się już zdolne do płodzenia potomstwa i tak dalej w tym samym stosunku.

Gryzonie te są niesłychanie żarłoczne. **Jeden szczur może pożreć samego ziarna w ciągu roku 30—40 kg, nie licząc innej żywności.** Powołując się więc dalej na poważne dane statystyczne, dowiadujemy się, że szkody wyrządzane przez szczury przedstawiają się w kolosalnych cyfrach, dochodzących do **kilkudziesięciu miljonów złotych rocznie.** Bo musimy wziąć pod uwagę nietylko to, co szczury pożerają: zboże w spichrzach, na okrętach, w młynach, na polach jeszcze nie zżęte, wszelkie warzywa jadalne, owoce, jaja itp., w gospodarstwach domowych drób, małe jagnięta, króliki, ale i duży procent tego, co pozostawiają niedojedzone i co staje się niezdatne do użytku nawet dla trzody chlewnej, wobec tego, że **roznosi ono zarazki choroby pyska i racic.** Ostrym zębom tych szkodników nie ostoi się mur, nawet cement, nawet fundamenty, nawet przęsła w moście. Musimy więc doliczyć jeszcze do **strat szkody w inwestycjach, w opakowaniu** itd. Czynią one również poważne szkody w bibljotekach, niszcząc nieraz prawdziwe „białe kruki". Zdarzyło się niejednokrotnie, iż szczury w większej ilości plądrujące w chlewach, oborach i stajniach, **kaleczą dorosłe domowe zwierzęta,** wygryzając całe plastry słoniny z tuczonych wieprzy, kalecząc nogi koniom tak dotkliwie, iż trzeba było je dobić. Nie należy do sporadycznych wypadek **pożarcia przez szczury małego dziecka,** zagryzionego chorego człowieka, pozostawionego bez opieki.

Hagenbeck musiał dobić trzy słonie pokaleczone przez szczury. Szczury w latach nieurodzaju w Indjach powodowały głód, pozostawiając doszczętnie zniszczone zbiory.

Szczury przenoszą zarazki i powodują epidemje: cholery, tyfusu, dżumy. Szkody wyrządzone przez szczury u nas dochodzą do 150 mil. zł. rocznie. Zliczyć szczurów oczywiście niepodobna. Nie ulega wątpliwości, że **w wielu krajach tępienie ich nie może przewyższyć ich rozmnażania się.** W przybliżeniu tylko można określić ich liczbę na podstawie wyrządzanych szkód. Pewien badacz podaje, że w roku 1860 w Montfaucon, pod Paryżem, znajdowała się rzeźnia końska. Liczba zabitych koni dochodziła do 35 w ciągu dnia. Już najbliższej nocy szczury załatwiły się z nimi jaknajdokładniej. Postanowiono zbadać liczbę szczurów, wykonujących tę ponurą czynność. W zagrodzonem miejscu, skąd szczury nie mogły się wydostać, rozłożono na przynętę zatrute mięso końskie. **W ciągu pierwszej nocy zginęło 2650 szczurów. W ciągu miesiąca liczba ich wynosiła 15.000.**

Wśród wielu bardzo gatunków szczurów „zamorskich", z któremi na szczęście nie spotykamy się w naszym klimacie, są to bowiem gryzonie, mogące żyć tylko w tropikalnym klimacie, jest tylko jeden szczur, którego czczono w Egipcie, a mianowicie **„szczur Faraona"**, zato, że pożerał jaja krokodyla. Nas trapi głównie **„szczur śmiały", domowy,** ten najwięcej szkód przyczynia, następnie **szczur wędrowny,** który zaaklimatyzował się u nas, przywędrowawszy z Azji i **szczur wodny,** plaga stawów, jezior i potoków, w których tępi rybostan, pożerając głównie narybek karpi, karasi, a nawet średniej wielkości szczupaków.

Walkę z plagą szczurów należy przedsięwziąć radykalnie. Bardzo skuteczna okazała się u nas trucizna „Cebula morska", która dział trująco jedynie na szczury, a jest zupełnie nieszkodliwa dla zwierząt domowych.

No i oczywiście musimy zmobilizować dla tej walki całe masy wielkich, specjalnie silnych kotów, które się teraz bardzo rzadko spotyka!

J. L.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 12 czerwca. **Włoski komunikat wojenny z czwartku brzmi następująco:**

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Ożywione starcia jednostek pancernych **w Marmaryce** miały przebieg korzystny dla jednostek osi. Zniszczono przytem 20 wozów pancernych i wzięto okło 100 jeńców do niewoli. Lotnictwo dokonało skutecznych ataków na aljanckie oddziały wojskowe, znajdujące się w marszu lub odpoczywające, oraz na kolumny materjałowe, przyczem celnie zbombardowano i wzniecono pożary na 17-tu wozach bojowych i kilkudziesięciu pojazdach mechanicznych różnego rodzaju. Letnictwo brytyjskie straciło w walkach powietrznych 21 samolotów, z czego 12 zestrzeliły niemieckie samoloty myśliwskie, zaś 9 myśliwce włoskie. Włoskie samoloty myśliwskie stoczyły ponadto nad El Adem bez własnych strat zwycięską walkę z przeważającą liczebnie eskadrą aljancką.

Jedna maszyna „Bristol-Blenheim", ugodzona przez samoloty niemieckie, spadła koło **wyspy Linosa**. Dalszych 8 samolotów zestrzeliły włoskie i niemieckie samoloty myśliwskie w przebiegu ataków na **Maltę.** Dokonano szeregu ataków bombardujących na poszczególne cele na terenie baz operacyjnych w Micabba i La Venezia. Z pośród włoskich samolotów dwa nie powróciły.

Z Tarentu, na który ubiegłej nocy samoloty angielskie dokonały ponownego ataku, donoszą o nieznacznych szkodach materjalnych i lekkiem zranieniu 5-ciu osób wśród cywilnej ludności.

We wschodniej części **morza Śródziemnego niemieckie** łodzie podwodne zaatakowały silnie ubezpieczony konwój, płynący w kierunku Tobruku. Zatopiono 2 parowce łącznej pojemności 12.000 ton, 4 dalsze zostały celnie ugodzone torpedami.

Stany Zjednoczone przyznają się do wylądowania Japończyków na Aleutach.

Berlin, 12 grudnia. **Interesujący komentarz do oficjalnego komunikatu Stanów Zjednoczonych, dementującego fakt wylądowania japońskch sił zbrojnych na Aleutach, podaje nowojorska służba informacyjna, która ujęła go w następującą, klasycznie pomysłową formę:**

„Aleuty są częściowo niezamieszkałe, a nie jest zadaniem marynarki amerykańskiej przeszukiwać codziennie te bezludne wyspy. Jest więc zupełnie możliwem, że kilku Japończyków znajduje się na tych niezamieszkałych wyspach".

Premjer Kallay składa sprawozdanie.

Budapeszt, 12 czerwca. **Regent Węgier przyjął we środę popołudniu w Kenderes premjera i ministra spraw zagranicznych Węgier von Kallay'a, który złożył mu wyczerpujące sprawozdanie ze swej wizyty w głównej kwaterze Führera.**

Premjer i minister spraw zagranicznych Węgier von Kallay złożył we czwartek w południe również przed komisjami zagranicznemi parlamentu węgierskiego wyczerpujące sprawozdanie o sytuacji zagranicznej oraz o swej wizycie w głównej kwaterze Führera.

Pierwszym realnym wynikiem umów gospodarczych między Syjamem i Japonją jest dokonana przez Japonję dostawa maszyn dla pewnej fabryki gumy, oraz fabryki flaszek w Syjamie

Małżeństwa w Indjach.



Bogaty indyjski kupiec z rodziną

Kraków, w czerwcu.

Starożytne prawodawstwo hinduskie opracowało szczegółowo przepisy małżeńskie, które w wielu punktach jest po dziś dzień ściśle przestrzegane.

Najpierwotniejszą formą małżeństwa jest monogamja, ale i poligamja nie jest wzbroniona. W razie bezdzietności musi nastąpić rozłączenie małżeństwa. Mężczyzna może zaślubić kobietę z niższej sfery, natomiast kobieta nie posiada tego przywileju.

Według 9 księgi ustaw Manu „węzeł małżeński, zadzierżgnięty pomiędzy młodzieńcem i dziewicą na podstawie wzajemnego, naturalnego pociągu, jest związkiem duchów niebieskich".

Ojcostwo w Indjach jest religijnym obowiązkiem.

Niepozostawienie po sobie potomka męskiego uważanem jest za wielkie nieszczęście. Obrzędy ślubne w Indjach są rozmaite, w każdej kaście i w każdej prowincji panuje odmienny obyczaj. Ta rozmaitość występuje szczególnie odrębnie w kaście mieszczan (wajsyów), wojowników (kszatryów) i kapłanów (braminów).

Wajsyowie odznaczają się niezmierną próżnością, chełpią się swojem bogactwem, roztaczają we wszystkich okolicznościach życia niesłychany przepych i wystawność, co najwięcej uwydatnia się w ceremonjach weselnych.

W przeddzień ślubu narzeczony udaje się w towarzystwie swoich rodziców do narzeczonej i ofiarowuje jej dwie grube bransolety złote lub srebrne, które kładzie jej na nogi, powyżej kostek, dla zaznaczenia, iż odtąd należy już do niego.

Nazajutrz, w czasie uczty w domu narzeczonego, kapłan zapytuje młodzieńca, czy podzieli z małżonką wszystkie ziemskie dobra i czy chce ją utrzymywać swoją pracą. Pan młody odpowiada twierdząco i zajmuje wraz z narzeczoną miejsce przy stole.

Jeśli narzeczony jest bogaty, to oblubienicy towarzyszy do jego domu wspaniały orszak, jadący na słoniach, poprzedzany pochodniami. Pod koniec uczty podają wodę ze świętej rzeki Gangesu, przywiezioną przez braminów w glinianych naczyniach z pieczęcią najwyższego kapłana. Woda, której cena jest niezwykle wygórowana, ma tę zaletę, iż gasi pragnienie, a jednocześnie uświęca pijących.

U kszatryów obrzędy ślubne odbywają się pod namiotem (pandelem), wzniesionym w przedsionku lub na placu przed domem.

W wigilję ślubu narzeczony w otoczeniu orszaku objeżdża miasto, tosamo czyni narzeczona przed samym ślubem, który odbywa się zwykle o zachodzie słońca.

Na ołtarzu żarzą się węgle, na pamiątkę dawnego kultu ognia. Państwo młodzi, połączeni jedwabną nitką, a rozdzieleni zasłoną, ustawiają się przed ołtarzem. Kapłan ich błogosławi, przemawia do nich, poczem opuszcza zasłonę i przecina nitkę. Na tem kończy się ślub, zato gody weselne trwają nieraz i cały miesiąc.

Bramini przychodzą na obrzęd ślubny — z krową i cielęciem.

Oczekuje ich już kapłan, wszyscy razem wchodzą w wodę świętej rzeki, kapłan zarzuca na krowę białą zasłonę i trzymając ją za ogon, recytuje formy ślubne. Nowożeńcy kładą połączone dłonie na ogonie krowy i na ręce bramina, który kropi ich wodą i wiąże ich szaty. Okrąża następnie trzy razy krowę i cielę, poczem zabiera je dla siebie, jako wynagrodzenie.

W niższych klasach ceremonje ślubne sprowadzone są do form możliwie najprostszych.

Dawniej wystarczała wzajemna wymiana orzecha kokosowego.

Wielożeństwo jest jeszcze w zwyczaju u podnóża Himalajów, w górach Gates i na Cejlonie. Mąż obowiązany jest oddać się zupełnie rozporządzeniom rodziców żony, niemających żadnych praw, ani żadnej własności w ich domu. Taki sługa małżeński, bez względu na to, czy ma dzieci, czy ich nie ma, może być każdej chwili wydalony.



Odprowadzenie hinduskiej oblubienicy

Nairowie z Malabaru trzymają się stale zwyczaju łączenia się w małżeństwa grupami, czyli poligamja i poliandrja panuje tam jednocześnie.

Kobiecie wolno brać sobie tylu mężów, ilu ich zapragnie. Zwyczajnie zadawala się dwunastoma. Mężczyznom przysługuje prawo należenia do kilku kombinacyj małżeńskich, bez żadnych obowiązków wierności. Każdy mąż ma określone dni, w których odwiedza żonę i wtedy obowiązany jest dawać jej na utrzymanie.

Oczywiście takie małżeństwa zawiązują się i rozwiązują z największą łatwością.

Oddane wyłącznie miłości i rozkoszy, a pozbawione prawa wychodzenia zamąż są t. zw. bajadery, które stanowią w Indjach własność publiczną.

Jerzy Soplica.

Dwa punkty widzenia.

Jest rzeczą niezwykle ciekawą obserwować — jak ludzie wychowani w pewnych warunkach reagują na nowe odmienne otoczenie. Pomimo, że rozumieją, że nie wszędzie mogą panować jednakowe stosunki, trudno im się zżyć z nowemi warunkami i sąd ich pozostaje bardzo subjektywny.

Właśnie ostatnio przeprowadzono w Danji rodzaj ankiety wśród Grenlandczyków zamieszkałych w tym kraju, stawiając im różne pytania. Ilość Eskimosów żyjących w Danji jest na tyle pokaźna, że posiadają oni swoją własną organizację.

Jednem z pierwszych pytań było czy uważają Danję za kraj o niskiej temperaturze, czy też przeciwnie? Odpowiedź była zdumiewająca: Eskimosi oświadczyli jednogłośnie, że w Danji jest bardzo zimno, a tłomaczyli to tem, że nie mogą chodzić tu tak ubrani, jak to czynią u siebie, czyli zaszyci w skóry i nasmarowani tłuszczem. Gdy ich pytano o sąd ich o domach miejskich w Danji — oświadczyli, że nie robią na nich żadnego wrażenia. Widocznie spodziewali się, że domy w Danji będą olbrzymami, zbudowanemi z bloków lodowych. — Natomiast wielkie wrażenie robi na mieszkańcach Grenlandji ruch uliczny w Kopenhadze, gdyż mają złudzenie, że auto najedzie na nich i zmiażdży ich o ścianę domu. Bardzo skarżyli się również Eskimosi na to, że w miastach europejskich nie ma się ogólnego przeglądu krajobrazu i żyje się jakby w zamknięciu. Natomiast bardzo korzystnie wyrażają się oni o zwyczajach panujących w sklepach, gdzie sprzedawcy witają gościa bardzo uprzejmie i chętnie go obsługują, podczas gdy w Grenlandji sprzedający bywają niezwykle niegrzeczni i chcą się raczej pozbyć gościa niż go przyciągnąć.

Oto garść wrażeń, jakie Eskimosi odnoszą w miastach duńskich.

Kwiaty Marka.

W ogródku twoim, Marku, kwitnie tyle kwiatów, że zapach ich, płynąc szeroką falą, odurza każdego, kto tam wejdzie. — W ogórdku twoim przecudną symfonję na rozkwitłych kwiatach gra słońce i tak się zdaje, jakby śmiało się tylko dlatego, że widzi twoje kwiaty...

A ty, siedząc na ceglanej podmurówce, która wala buraczkowym pyłem jasne twoje spodnie, myślisz:

że każdej radości odpowiada smutek, każdemu szczęściu nieszczęście, że kwiaty poto tylko kwitną, poto tylko pachną i oszołamiają bogactwem barw, aby za dzień, za dwa zwiędnąć, zszarzeć, opaść... że ubytek ten będzie jednak tylko pozorny, bo w każdej minucie na miejsce przekwitłej rośliny wyrasta dziesięć, sto innych, ale i te sto straci wkrótce cały swój wdzięk, cały urok... Przemija, wszystko wiecznie przemija...

I potem myślisz dalej; głowa twoja oparta na ręce pochyla się coraz niżej, coraz smutniej.

Czas jest tak względny, że jeden dzień u kwiatów znaczy tyle, co całe życie człowieka. I tak samo śladem tych poszarzałych, i leżących w pyle płatków z pełnego siły mężczyzny stanie się niepotrzebny, zużyty starzec... Dzisiaj jest jeszcze dzisiaj, a to znaczy dwadzieściajeden lat. Za sekundę, za minutę, za godzinę, za dobę będzie ich więcej, za rok, za dziesięć, za dwadzieścia lat: dwadzieścia należy wymawiać wolno i z szacunkiem... W klepsydrze szaremi, drobnemi kropelkami cieknie czas: każda kropelka jest sekundą i każda kropelka szeleści szyderczo... Klepsydry tej zatrzymać nikt nie potrafi.

O godzinie dziesiątej wieczorem, kiedy mrok zaczyna już ogarniać okolicę, wraca z biura młoda i piękna Stefa i uśmiechając się, opiera się o sztachety ogrodzenia:

— Dobry wieczór panu, panie Marku... Pan zawsze wśród swoich kwiatów. Ale też dla tego są cudowne i pachną w promieniu dwustu metrów...

— Dziękuję za uznanie... Mamy dzisiaj 20 czerwca i wie pani, co będzie za dwa albo trzy miesiące? Moje kwiaty są prześliczne, to prawda, prawda, pachną również cudownie...

— Cóż takiego stanie się za dwa miesiące? — pyta Stefa, mając na ustach ten zwykły uśmiech, który jakgdyby obiecuje coś więcej, a właściwie nic nie obiecuje.

— Ogródek mój zniknie pod ziemią. Nie, nie trzęsienie ziemi, jak pani myśli, tylko poprostu jesień. Tak jesień. Ale teraz jest jeszcze lato. Pani, nawiasem mówiąc, wygląda jak symbol wiosny...

— Pięknie, rozmowa zaczyna się symbolami...

— Tak, symbole nie są złym sposobem wyrażania myśli. Gdybym naprzykład miał symbolicznie przedstawić naszą przyjaźń — pani chyba się nie obrazi, że tak scharakteryzowałem nasz stosunek — wybrałbym właśnie wiosnę. A wie pani dlaczego?

— Słucham...

— Ponieważ wiosna nie zobowiązuje jeszcze do niczego: jest to jakby flirt przyrody, który jednak z biegiem czasu poważnieje, dojrzewa i wkońcu, w jesieni zbieramy owoce. To są owoce, których nie byłoby bez tych wstępnych, wiosennych flircików... Nie chcę przez to powiedzieć, że my — ja i pani — uprawiamy flirt, ale jest to tylko wolny przekład suchych myśli na soczystą symbolikę.

Panna Stefa udaje jakby zawstydzenie, co jednak nie przeszkadza jej zalotnie spoglądać na Marka, stojącego wśród wysokich, pachnących i buchających aż żądzą rozkwitania roślin.

— Panno Stefo, czy pani bardzo lubi kwiaty?

— Owszem, zwłaszcza, kiedy są to kwiaty z pana ogrodu.

— Widzi pani: czujemy oboje słabość do kwiatów, mamy oboje to samo przyzwyczajenie spotykania się wieczorem i to zawsze w tem samem miejscu... Co jeszcze? Prowadzimy symboliczne pogadanki — nie znaczy to jednak, abyśmy oboje gustowali w symbolach... Ja owszem...

— Ja także...

— A więc i ta ważna cecha jest nam wspólną. I co z tego wszystkiego może wyniknąć? Ciekawa zagadka.

Ach, te kobiety! Zawsze umieją sobie poradzić, nawet tam, gdzie pozornie żadnego wyjścia niema oprócz jednej prostej i wyraźnej drogi. Tak i teraz spuściła panna Stefa oczy i powiedziała lekko przytłumionym matowym głosem, unikając jednak jasnej odpowiedzi na pytanie:

— Czemu mamy się trapić o przyszłość?

— Ha czemu? Czemu? Ładna odpowiedź! — zirytował się początkowo Marek, później jednak ułożył bukiet z najpiękniejszych gladioli, goździków, maków i lewkonii, myśląc, że widocznie przeznaczeniem ich jest pachnąć w pokoju panny Stefy i sprowadzać piękne sny. Może nawet nasuną jej myśli o nim, o Marku?... Potem podaje jej ten bukiet przez parkan i staje tuż przy sztachetach, czując obok siebie przyjemne ciepło jej ciała i woń jej włosów, podobną trochę do proszków do mycia głowy.

— Jeżeli tak dalej pójdzie, to kwiaty pana nie zwiędną z mrozu, ale uschną w mojim pokoju zdaleka od ziemi, w której tkwią ich korzenie...

— Takie jest widocznie ich przeznaczenie...

— Pan wierzy w przeznaczenie?

— O, to zależy. Jeżeli jest mi wygodniej wierzyć w przeznaczenie — wtedy wierzę... Naprzykład wierzę, że naszymi losami kieruje nieomylne przeznaczenie.

Prowadzą jeszcze długo rozmowę: dwoje ludzi w mroku, odgrodzonych od siebie przegrodą sztachet tak cienkich i kruchych. Przy pożegnaniu Marek mówi:

— Jutro jest niedziela i czułbym się bardzo zaszczycony odwiedzinami. Będzie śliczna pogoda: księżyc świeci tak jasno, — gwiazdy są niezwykle wyraźne.

— A więc przyjdę, ale tylko dlatego — ponieważ czyni to panu przyjemność...

Podają sobie dłonie — oczy mówią więcej od uścisku zimnych dłoni, zwilgoconych rosą. Potem zaczyna rosnąć między nimi ściana mroku coraz grubsza, coraz bardziej nieprzenikniona, aż wreszcie rozdziela ich zupełnie, nieodwołalnie...

Rozeszli się.

Nazajutrz świat cały zalany jest triumfalnemi, jaskrawemi blaskami słońca, które, jak gdyby starając się iść po linji meteorologicznych przepowiedni Marka, stoi samotnie na czystem, głębokiem niebie.

Panna Stefanja świeża i wystrojona czeka nadaremnie u wrót ogrodu, zamkniętych na cztery spusty. Mocny sen zmorzył gospodarza.

— Panie Marku, litości, proszę otworzyć!

Wreszcie wypada Marek zaspany jeszcze, ale promieniejący radością, przeprasza za tak długi sen, motywując go wyczerpującą nocną pracą.

— Kończyłem właśnie plan wielkiego żelazobetonowego budynku i to zabrało mi dużo czasu... Ale pani chyba nie gniewa się na mnie za to, panno Stefo?

— Z początku, wie pan, czułam się trochę upokorzona i zawiedziona... Myślałam, że pan zupełnie zapomniał o wczorajszem zaproszeniu...

— Ależ, broń Boże, jak mogło wpaść pani do głowy coś podobnego?

— No, wszystko już w porządku... Nie czuję do pana urazy... Naprawdę, jak te kwiaty wyglądają dziś czarująco...

— Przepraszam na chwileczkę, na śmierć zapomniałem o przyniesieniu krzesła. Na jedną chwilę uwolnię panią od mego towarzystwa.

— Panie Marku, to zbyteczne, ja bardzo lubię stać! Naprawdę!

Ale Marek nie słucha, przeskakuje misternie ułożone klomby, wpada do pokoju i trzaska mocno drzwiami, ponieważ czuje się bardzo szczęśliwy i nie wie, w jaki sposób wyładować swoje szczęście.

Kociemi krokami zbliża się do okna, gdzie odbija się wyraźnie sylwetka Stefy obróconej plecami do domu, na tle chryzantem i dalekich sztywnych topol. Marek głaszcze to odbicie po lśniących, ciemnych włosach i wydaje mu się, że pod palcami ma miękkie, gładkie pukle...

Potem zbliża swą twarz do głowy dziewczyny w szybie i całuje ją w włosy. Ale cóż, odbicie znika za zniżeniem głowy, bo dalszy przedmiot zostaje zasłonięty przez bliższy, lepiej widoczny i zamiast Stefy widzi Marek swoją własną twarz.

Marek podnosi się. Znów ukazuje się w szybie jak w zwierciadle portret Stefy, która wśród blado niebieskich kwietników stoi jasna i smukła i z ręką przy oczach patrzy w dal. Między topolami suną czarne grupki ludzi, wycieczkowiczów. Śpiewają jakąś pieśń, której dziwna powtarzająca się melodja wpływa do pokoju:

„A kiedy chcesz być szczęśliwy,
szczęśliwy,
znać musisz czarodziejskie słowa,
dwa słowa".

I potem śpiewają ci ludzie pod topolami o tem, że poznawanie tych słów odbywa się w sposób zupełnie prosty, mianowicie jeden człowiek, mężczyzna, mówi: kocham i drugi człowiek, kobieta, dodaje do tego drugie słowo: kocham...

Wtedy każdy z tych dwojga posiada dwa słowa: świadomość miłości własnej i świadomość tego, że jest kochany. To się nazywa szczęście.

Pod wpływem tej dalekiej pieśni odczuwa Marek pewność stania się jakiejś rzeczy nadzwyczajnej.

Zbliża się do szyby wolno, właśnie w tej chwili, kiedy Stefa odwraca głowę wtył, patrzy na skręt jej młodego tułowia, na falistą linję jej ciała, na lekko opalone policzki i spogląda w jej oczy, patrzące z szyby prosto w jego źrenice.

— Czy tak? — szepcze pytająco Marek. — Tak, odpowiada skinieniem postać Stefy w szybie uśmiechając się. Marek całuje Stefę w usta uszczęśliwiony tem wymownem i wyraźnem pozwoleniem.

Idąc z krzesłem w ręku z domu do ogródka spotyka ją w połowie drogi.

— Czuję się bardzo szczęśliwy... Wydaje mi się, że znaleźliśmy te dwa słowa, o których wspominała pieśń ludzi idących na wycieczkę.

— Marku... ja już dawno zdawałam sobie sprawę z tego, że losami naszemi kieruje przeznaczenie i że prędzej czy później musimy mu ulec. Bowiem, czy walka ze szczęściem miałaby jakiś sens?

— Nie... bynajmniej... może powtórzymy to, co stało się w szybie...

— Proszę... — szepce Stefa, podając Markowi ręce i przymykając oczy. Głowa jej pochyliła się lekko wtył...

Jan Gruca.

Wiadomości lokalne.

CZERWIEC
13
Sobota

Dziś: Antoniego z P.
Jutro: N. 3 po Ziel. Św.

*

Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 22.10 do 3.25

Zmiany w rozkładzie jazdy na linji Kraków-Lwów.

Kraków, 12 czerwca. **Czas przyjazdu i odjazdu pary pociągów pospiesznych D 238/239 Lwów—Kraków zostały zmienione.** Ze Lwowa pociąg krakowski odjeżdża obecnie zamiast o godz. 23.20 o godz. 21.30 i przyjeżdża do Krakowa o godz. 7.49, gdzie ma połączenie przedpołudniowe z Wiedniem i Berlinem. Pociąg pospieszny Kraków—Lwów odchodzi z Krakowa o godz. 9' i przyjeżdża do Lwowa zamiast o godz. 16.58 o godz. 19.09. **Z pociągów tych korzystać mogą jedynie podróżni narodowości niemieckiej.**

Pozatem istnieje połączenie Lwów—Kraków z przesiadaniem w Dębicy. Odjazd ze Lwowa pociągiem osobowym 512 o godz. 7.30, w Dębicy połączenie z pociągiem przyspieszonym 534 z Chełmu o godz. 14.32, przyjazd do Krakowa o godz. 17.39. Połączenie w kierunku odwrotnym istnieje przy pomocy pociągu przyspieszonego Kraków—Chełm, odjazd z Krakowa o godz. 12.57, od Dębicy podróż pociągiem osobowym do Lwowa, przyjazd do Lwowa o godz. 22.55.

Busko przepełnione kuracjuszami.

Kraków, 12 czerwca. **Zarząd zdrojowy zdrojowiska państwowego Busko komunikuje, że Busko obecnie jest przepełnione i skutkiem tego istnieją poważne trudności w zakwaterowaniu nowych gości. W interesie zatem każdego kuracjusza leży, aby nie jechać do tego zdrojowiska przed upewnieniem się, że istnieje tam jakaś możliwość zakwaterowania.**

Rezerwowania miejsc można dokonać przez zarząd zdrojowy lub biura podróży, które są informowane co do wolnych miejsc. W ciągu około 2—3 tygodni Busko będzie znowu w stanie przyjąć nową partję gości.

Hodowla karpia w Generalnem Gubernatorstwie.

Radom, 12 czerwca. **Stawy rybne odgrywają w Okręgu Radomskim znaczną rolę, to też zarząd niemiecki, w interesie gospodarki wyżywienia popiera je w miarę możności. Widocznym tego dowodem jest budowa zakładu hodowli ryb w Chęcinach przy trakcie Radom-Kielce-Kraków.**

Szczególnie znaczne ilości gospodarstw rybnych spotykamy w powiecie buskim. Gospodarstwa te trudnią się głównie hodowlą karpia. Znajdują się tam majątki, które prawie w połowie składają się ze stawów i właśnie w obecnym okresie posiadają wiele roboty z zakładaniem ikry karpia.

Do hodowli karpia nie wystarczy posiadać jeden staw, lecz należy ich mieć conajmniej cztery. Z końcem maja wpuszcza się ikrę karpia do specjalnego stawu, głębokiego na 20 do 30 cm. W tej płytkiej wodzie już po trzech dniach wylęgają się tam z ikry młode karpiki i pozostają w tym stawie około 7 dni. Następnie są one wyławiane przy pomocy gazowych czerpaków i przenoszone do drugiego stawu, gdzie pozostają aż do lata.

W jesieni przechodzą młode karpie gruntowne czyszczenie w słonej wodzie i umieszczane są w stawie zimowym, z którego wczesną wiosną, po ponownej kąpieli solnej, umieszcza się je w czwartym stawie. Tu znajdują się tylko 2-letnie karpie, które w jesieni i w zimie dostarczane są na targ.

Wzrost karpia zależny jest w przeważnej mierze od pożywienia, którego dostarcza nam staw. Ponadto przeprowadza się karmienie tuczące łubinem. Przeciętnie przy tym systemie gospodarki można osiągnąć z jednego hektara stawu 100 kg i więcej karpia.

Kraków posiada największy w Europie zakład przeróbki tytoniu.

Inowacje w uprawie tytoniu.

Kraków, 12 czerwca. Generalna Dyrekcja Monopoli wprowadziła w dziedzinie uprawy tytoniu inowacje, polegające na zwiększeniu nawożenia potasowego, tak ważngo dla jakości tytoniu, oraz na forsowaniu wbrew dawnym zwyczajom, uprawy tytoniu do wyrobu cygar, poprzedzonym wyczerpującemi badaniami natury naukowej i gospodarczej.

W grę wchodzą tu gatunki: Goudi, Geudertheimer i Havana, otrzymane przeważnie z nasion, pochodzących z Państwowego Zakładu dla Badania Tytoniu w Forchheim-Karlsruhe. Z pośród gatunków tytoniu do wyrobu papierosów uprawia się następujące: Trapezunt, Hercogowina, Tyk-Kulak, jasny Virginia, ciemny Kentucky oraz machorkę.

Tytoń zakupują zakłady uprawy i fermentacji. **W Generalnem Gubernatorstwie znajduje się największy tego rodzaju zakład w Europie; jest nim Zakład Przeróbki Tytoniu w Krakowie.** Fabryka tytoniu w Czyżynach, wywierająca już zewnętrznym wyglądem swych ogromnych budowli imponujące wrażenie — każdy budynek ma 220 metrów długości — została wykończona kosztem 4 miljonów zł. już po objęciu zarządu przez Generalną Dyrekcję Monopolów. Całkowity koszt budowy i urządzenia tego zakładu wynosił 24 miljony zł. Jest to najobszerniejszy i najbardziej nowoczesny zakład tego rodzaju w Europie. Pomimo trudności, wynikłych wskutek wojny, Generalna Dyrekcja Monopolów postąpiła i tutaj zdecydowanie naprzód w racjonalizacji, dostosowanej do wymogów chwili, wprowadzając przyspieszony sposób fermentacji maszynowej.

W myśl zasady, iż miejsce pracy winno odznaczać się odpowiednim do swej ważności wyglądem, zakłada się przy budynkach fabrycznych wzorowo urządzone parki i boiska sportowe na dostatecznie dużym obszarze. Zakład uprawy i fermentacji zatrudnia 1350 robotników i 162 urzędników: **obejmuje on całą produkcję tytoniu, począwszy od ujęcia (skupu) aż do uszlachetnienia i prasowania.** Pojemność tego zakładu wynosi 6 miljonów kg.

Nie tak wielki, lecz niemniej nowoczesny zakład czynny jest w Lublinie, gdy tymczasem fabryka, położona na terenie Galicji, czeka jeszcze na odpowiednią rozbudowę. Prócz istniejących już zakładów **zbudowano w Krakowie zupełnie nową fabrykę cygar, w Radomiu zaś wytwórnię papierosów;** obie te fabryki wyposażone w nowoczesne urządzenia, podjęły produkcję z początkiem bieżącego roku. Objęte przed niedawnym czasem zakłady w Galicji, uruchomiono w roku ubiegłym, w roku bieżącym zaś zostaną one dostosowane do potrzeb ludności Galicji Wschodniej.

Na drodze do usprawnienia komunikacji towarowej.

Kraków, 12 czerwca. **Odpowiedzialne zadanie, jakie spoczywa obecnie na mechanicznych środkach przewozowych, od chwili częściowego ograniczenia przewozu kolejami, skłoniło władze do przedsięwzięcia szeregu inwestycyj drogowych, jakoteż do zapewnienia sobie fachowych sił pojazdów mechanicznych oraz do powołania do życia spółki dla ruchu ulicznego, mających za zadanie ścisłe ujęcie wszystkich posiadaczy pojazdów mechanicznych w Gen. Gub.**

W pierwszym rzędzie, w celu usprawnienia komunikacji drogowej na całym obszarze Generalnego Gubernatorstwa, przeprowadzone są w obecnej chwili prace remontowe ważnych arteryj komunikacyjnych, przyczem **znaczne usługi oddają zajęte przy tych pracach oddziały Polskiej Służby Budowlanej.**

Akcja szkolenia narybku kierowców pojazdów mechanicznych, przy równoczesnej zmianie polskich praw jazdy na niemieckie, daje w pierwszym rzędzie nowe zastępy szoferów, a ponadto zezwala na doszkolenie tysięcy kierowców i sprawdzenie, czy posiadają oni odpowiednie wiadomości z zakresu ruchu ulicznego. Kwestja ta posiada doniosłe znaczenie, wzmożenie bowiem ruchu ulicznego wymaga od kierowców pojazdów mechanicznych doskonałej znajomości przepisów.

Pewne ograniczenie środków spalinowych zostało zastąpione przez zastosowanie w szerokim zakresie pojazdów mechanicznych o napędzie generatorowym. I tu również zatroszczono się o narybek fachowych kierowców, umożliwiając im należyte przeszkolenie w dwóch nowopowstałych szkołach jazdy dla kierowców pojazdów o napędzie generatorowym w Krakowie i Warszawie, przyczem całe Generalne Gubernatorstwo pokryto siecią przeszło 100 punktów sprzedaży drzewa dla tych pojazdów.

Wreszcie powołanie do życia Spółki dla ruchu ulicznego przyczyni się w dużej mierze do pomyślnego rozwiązania tego problemu. Spółka ta będzie czysto prywatnem przdsiębiorstwem, podlegającem jednak wpływom urzędowym. Posiadać ona będzie oddziały w Warszawie, Lwowie, Radomiu, Krośnie i Nowym Sączu, a nadto planowana jest organizacja pomniejszych placówek we wszystkich miastach powiatowych.

Wszystkie te czynniki złożą się na wydatne polepszenie gospodarki komunikacyjnej, która posiada szczególnie doniosłe znaczenie dla stosunków gospodarczych dla całego Generalnego Gubernatorstwa.

Rzemiosło galicyjskie na nowych torach.

Lwów, 12 czerwca. **Upaństwowienie rzemieślniczych przedsiębiorstw w Galicji oraz połączenie ich w kooperatywy za czasów bolszewickich nietylko przymusowo pozbawiły znaczenia i powagi poszczególnych majstrów, lecz również fatalnie odbiły się na wykształceniu fachowego narybku.**

Czas nauki, jak to jest praktykowane w Rzeszy, nie był koniecznie wymagany również w b. państwie polskiem. Ogólnie skłaniano się do tego, by doświadczenie zawodowe zdobywać w gimnazjach technicznych i zapoznać się w bardzo szczupłym zakresie z praktyką w warsztatach szkolnych, by wreszcie na tej drodze złożyć egzamin czeladniczy. W wypadkach, gdy brakło środków na uczęszczanie do takiego zakładu naukowego, wówczas okres nauki przypadał w przedsiębiorstwach rzemieślniczych, prymitywnie urządzonych, które na dobitek w coraz większym stopniu ulegały zażydzeniu. Tak niedogodna dla stanu rzemieślniczego sytuacja — jak już wyżej wspomniano — **uległa podczas rządów bolszewickich znacznemu pogorszeniu,** doprowadzając do rozluźnienia całej organizacji rzemieślniczej.

W celu powszechnej reorganizacji galicyjskiego rzemiosła wprowadził niemiecki zarząd **wzmożoną akcję nauczania w przedszkolach zawodowych,** by tym pośrednim sposobem uregulować kwestję zawodowego narybku. Do 1 maja br. powstało w Galicji 28 takich szkół. Ponadto w 17 szkołach rzemieślniczych męskich i 11 rzemieślniczych żeńskich kształci się młody narybek.

W przeciwieństwie do poprzednich gimnazjów technicznych, kładzie się w tych szkołach rzemieślniczych **większy nacisk na wyszkolenie praktyczne.** Nauka trwa 3 lata i kończy się egzaminem na porzecnika.

Prócz wyszkolenia w szkołach rzemieślniczych wykształcenie narybku odbywa się również w warsztatach rzemieślniczych. Okręgowa Grupa Rzemiosła przywiązuje, w połączeniu z przywróceniem prywatnej własności w przedsiębiorstwach rzemieślniczych, dużą wagę do popierania młodych sił w rzemiośle.

Praktyczne wyszkolenie młodzieży rzemieślniczej w warsztatach rzemieślniczych jest uzupełnione przedewszystkiem wiadomościami teoretycznemi.

W 10-ciu obozwiązkowych zawodowych szkołach Okręgu, została prócz ebo zgrupowana w celu nauki teoretycznej, cała wciągnięta już w pracę młodzież.

Wspólnym wysiłkiem zarządu szkolnego oraz Grupy Rzemiosło w Głównej Grupie Przemysłowej i Gospodarki postanowiono utworzyć we Lwowie wielki zakład popierania rzemiosła, który ma służyć wyłącznie w tym celu, by organizację i wydajność rzemiosła Okręgu galicyjskiego znów podnieść do odpowiedniego poziomu.

NARYBEK DRUKARSKI. W celu wykształcenia koniecznego narybku sił drukarskich zostaną założone w najbliższym czasie w każdym okręgu Gen. Gub. szkoły zawodowe dla uczniów drukarskich.

JAN WIELOKĄCKI.

POWROTY

16)

Widocznie jednak jakiś pech prześladował dziewczynę. Tego dnia pani Solecka jakoś dziwnie spaźniała się do kawiarni. Wyszła popołudniu na nieszpory, z których zazwyczaj wracała na piątą, a tymczasem była już szósta — a jej nie było widać. Krysta była poważnie zaniepokojona. Ledwie mogła nastarczyć obsługiwać gości i inkasować pieniądze. Obawiała się, że nie przypilnuje wszystkich klientów i że któryś z nich wyjdzie, nie zapłaciwszy rachunku. Raz po raz rzucała trwożne spojrzenia ku drzwiom, ale pani Solecka nie wracała.

Wreszcie koło siódmej sytuacja wyjaśniła się. Straszliwą wieść przynieśli ludzie, wracający z miasta. Okazało się, że pani Solecka została przejechana przez samochód w chwili, gdy przechodziła przez ulicę. Nieprzytomną odwiozło pogotowie do szpitala. Krysta, nie wiele się namyślając, zamknęła kawiarnię, wyprosiwszy bez skrupułów resztę gości, przebrała się i pobiegła do tramwaju. Po kilkunastu minutach znalazła się przed gmachem szpitala na ulicy Kopernika. Portjer nie chciał jej wpuścić, ale ostatecznie uległ prośbom dziewczyny i pozwolił jej porozumieć się z lekarzem dyżurnym.

Z mieszanem uczuciem nadziei i obawy spoglądała Krysta w oczy lekarza. Za chwilę miała usłyszeć wyrok. Serce jej tłukło się w piersi rozpaczliwie. Chciałaby odłożyć tę odpowiedź w nieskończoność. — Obecna niepewność wydawała się jej lepszą, niż bezapelacyjny wyrok zagłady, który mogła usłyszeć z ust lekarza. Uspakajała się, że przecież „ciocia" nie musiała umrzeć po wypadku, że może to tylko bolesne, ale nie groźne potłuczenie, ale równocześnie coś szeptało jej, że wszystkie nadzieje są już pogrzebane. Lekarz spojrzał na nią przemęczonemi oczyma. Miał już dyżur od 20 godzin, a praca była wyjątkowo ciężka.

— Czy pani jest krewną pani Soleckiej? — zapytał się.

— Krewną nie, ale pomocnicą. Pani Solecka jest — a raczej była moją opiekunką.

— Otóż, określiła pani sytuację właściwie. Pani Solecka była pani opiekunką. — Zmarła, zanim zdołaliśmy przeprowadzić operację. Niech pani zawiadomi rodzinę. Bardzo mi przykro — dodał starając się nadać swemu głosowi cieplejszy ton — ale naprawdę nic się nie dało zrobić. Złamanie podstawy czaszki, obrażenia wewnętrzne, krwotok.

— Mój Boże, mój Boże! — szeptała Krysta. — Łzy cisnęły się jej do oczu, ale uważała, że nie powinna płakać. — Co ja teraz zrobię?

— No, no — pocieszał ją lekarz — jakoś pani sobie da rady. Jest pani młoda, zdrowa. Rękawy zakasać i do pracy. Na jednym człowieku świat nie stoi. Wierzę, że może pani być przykro, ale trzeba jakoś to przetrwać.

— Trzeba jakoś przetrwać... — powtórzyła bezmyślnie Krysta, kiedy lekarz, uścisnąwszy jej rękę, oddalił się do swej pracy.

Wolnym krokiem opuściła szpital. Jakiś pech prześladował ją. Gdy już widziała się uratowaną od zagłady — znowu widmo nieszczęścia zawisło nad nią. Sięgając do torebki po chusteczkę, natrafiła na kartkę z adresem Porezy. Wsunęła ją z powrotem. Nogi same zaniosły ją do pobliskiego kościoła. Uklękła przed ołtarzem i zaczęła cichutko płakać. Dopiero po chwili, kiedy zdołała się opanować, pomodliła się za duszę staruszki i westchnęła do Boga, prosząc o pomoc dla siebie.

Gdy znalazła się z powrotem na ulicy przypomniała sobie kartkę od Porezy. — Przekonała się, że mieszka gdzieś niedaleko. I wtedy przyszło jej na myśl, że właściwie jedynym człowiekiem, któremu na niej zależało — był Poreza. On jeden zatroszczył się o nią i śmierć pani Soleckiej była jakby wyrokiem losu. Zmęczona i wyczerpana wydarzeniami swego młodego życia dziewczyna — nie miała już sił dalej się bronić. Skierowała swe kroki w boczną ulicę i za chwilę stanęła przed wielką, nowoczesną kamienicą. Tu mieszka Jerzy Poreza — pomyślała sobie.

A Jerzy Poreza w tej chwili przygotowywał się do wyjścia na miasto. Od spotkania z komisarzem Serdeckim upłynęło już dobrych kilka dni i Poreza zwolna tracił nadzieję, aby komisarz zdołał odszukać dziewczynę. Bywały chwile, kiedy żałował, że niema Serdeckiego pod ręką, gdyż skląłby go siarczyście za niedołęstwo. To znowu biegał za nim po mieście, chcąc mu dać większą sumę pieniędzy, aby tylko odnalazła się Krysta. I dzisiaj był w takim rozpaczliwym nastroju. Przeczekawszy całe popołudnie daremnie na jakiś znak życia od komisarza, nerwowo ubierał się — chcąc wyjść na miasto i poszukać go.

Zbiegł ze schodów, otworzył bramę i zderzył się z jakąś postacią kobiecą. Chciał zakląć, ale wstrzymał się i cierpkim tonem powiedział:

Przepraszam!

Panu się spieszy, usłyszał ku swemu zdumieniu, a ja chciałam się z panem zobaczyć.

Poreza zatrzymał się. Spojrzał na stojącą przed nim kobietę i nie chciał wierzyć swym oczom. Przecierał oczy, szczypał się w ręce, ale zjawa nie znikała. Przed nim stała Krysta Karecka.

— Ależ panno Krysiu! — zawołał — proszę bardzo! Ja właśnie wychodziłem, aby o pani coś się dowiedzieć. Chodźmy prędko. — Złapał ją za rękę i wciągnął za sobą do bramy. W świetle lampy przypatrzył się jej, a widząc jej załzawione oczy, otoczył ją ramieniem i zaczął ostrożnie prowadzić schodami.

VII.

Dzień miał się ku schyłkowi, kiedy Krysta zdecydowała się na wyjście. Nikt z tych, którzy ją znali przed kilkoma tygodniami, nie poznałby w tej elegancko ubranej i dobrze wyglądającej kobiecie owego zahukanego, nieszczęśliwego dziewczęcia, jakiem niegdyś była Krysta. Wypadki po zgonie Soleckiej rozwinęły się bardzo szybko. Kawiarnię po staruszce objęła jakaś jej daleka krewna i Krysta już nie miała zamiaru pracować przy niej. Była tak wyczerpaną i zmęczoną ostatniemi przejściami, że już nie miała sił dalej walczyć. Uległa namowom Porezy i zamieszkała w jego luksusowo urządzonem mieszkaniu.

Krysta była przygotowana na najgorsze i idąc za Porezą — zdawała sobie sprawę, że zaciąga wobec niego dług, który może spłacić jedynie przez wykonanie wszystkiego, czego od niej zażąda. Tymczasem rozczarowała się, ale rozczarowanie to było bardzo przyjemne. Poreza nie żądał od niej niczego. Otoczył ją opieką, jakiej nie zaznała od dwóch lat. Zaprowadził ją do krawcowej, która uszyła jej kostjum, płaszcz i kilka sukienek, sprawił jej piękną bieliznę i pończochy, jednem słowem zakupił prawdziwą wyprawę, z której każda kobieta byłaby dumną. Dziewczyna początkowo miała wyrzuty sumienia, że przyjmuje te drogie przedmioty od zupełnie jej obcego mężczyzny, ale wyrzuty te zostały przytłumione przez trzeźwą ocenę sytuacji. Gdyby nie Poreza — dzisiaj znalazłaby się na bruku i los jej byłby pożałowania godny.

Starając się wywdzięczyć za opiekę i hojne podarunki, Krysta zaofiarowała się Porezie z pomocą w jego interesach. Młody człowiek uśmiechnął się na tę propozycję. Jego interesy były tak skomplikowane, że żadna kobieta prowadzić ich nie mogła. Ale mimo to był wdzięczny Krysi. Jej propozycję uważał nietylko za objaw wdzięczności, ale także i za zacieśnienie ich wzajemnych stosunków.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wydawnictwo: „Nowy Czas" Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11. — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1, tel. 50.